

Larry Wolff: Stańczyk – „różne stopnie bytu narodowego”

W zaprezentowanej przez „Czas” rewizjonistycznej analizie historii Polski unię lubelską wykorzystano jako uzasadnienie dla zachowania jedności Galicji. Rocznicowe obchody miały odegrać ważną rolę w galicyjskim życiu kulturalnym, a dyskusja o unii lubelskiej na pierwszej stronie „Czasu” w 1869 roku podpowiedziała strategię, za której pomocą wydarzenia z polskiej historii można było reinterpretować we współczesnym kontekście galicyjskim – pisze Larry Wolff.

8 sierpnia 1867 roku „Czas” z oburzeniem odpowiedział na interwencję wiedeńskiej „Die Presse”, która opublikowała artykuł o Galicji zatytułowany *Polacy, Rusini i żydzi*. Za obraźliwy uznano już sam tytuł, który kroił Galicję na poszczególne składniki. Gazeta skrytykowała wiedeński dziennik za to, że „Rusinów znów przedstawia, jakby jakiś odrębny szczep chłopski uciśniony, nie używający takich samych praw, co inni chłopci w Galicyi, tak dobrze wschodniej jak zachodniej”. Za błędne uznano również przedstawianie Żydów jako szczególnie uciskanych, „pozbawionych wszelkiego bezpieczeństwa, jakby wyjętych z pod prawa”. W sytuacji, kiedy polscy konserwatyści przygotowywali się do objęcia władzy w autonomicznej Galicji, pod polskim namiestnikiem, według prawa wyborczego, które uprzywilejowywało polskie ziemiaństwo, ze szkolnictwem i administracją, które faworyzowały język polski, tym większe znaczenie ideologiczne miało wykazanie, że w obrębie prowincji nie ma poważnych podziałów między poszczególnymi grupami ludności:

Lecz stosunki społeczne układają się same, przez instytucje zastosowane do religii, narodowości, obyczajów, zwyczajów i tradycji mieszkańców. Nie pomoże tu atoli wyszukiwanie różnic jakich niema, ani też przedstawianie tych co są w przesadnych i drażliwych kolorach. U ludów, które tyle wieków z sobą w zgodzie przeżyły, nie należy brać przeciwieństw sztucznie wywołanych lub chwilowo powstałych, za nieprzełamane zapory do dalszego wspólnego pożycia, nie należy zwłaszcza intryg stronnictwa uważać za ruchy ludowe. Na polu wolności, byle ta była prawdziwą, znajdują się sposoby porozumienia się i złagodzenia tych odrębności, które rzeczywiście nie istnieją i znikną w słusznym i obólnym zadośćuczynieniu.

Pole wolności, na którym, jak optymistycznie wyobrażał sobie „Czas”, rozmaite podziały miały się rozpuścić w spójności Galicji, miały zapewnić galicyjską autonomię i habsburski konstytucjonalizm. Formuła galicyjska stanowiła obiecującą wizję dla całej monarchii habsburskiej: wizję wzniesienia się ponad podziały służącego rozwiązaniu tak zwanego problemu narodowości, który miał być zmorą habsburskiej polityki przez następne pół stulecia i ostatecznie doprowadzić do upadku monarchii. 23 stycznia 1868 roku „Czas” przekazywał wiadomości z Anglii o „przezornych umysłach”, które przedstawiły pokojowe rozwiązanie gwałtownego konfliktu anglo-irlandzkiego oparte na „legalnej podstawie” odrębnej administracji dla Irlandii. Koncepcja *home rule* w dużym stopniu pokrywała się z proponowaną przez Polaków konstrukcją autonomii galicyjskiej. 15 lutego „Czas” ucieszył się z powołania Rady Szkolnej Krajowej, która miała zarządzać galicyjską oświatą, odnotowując, „z jak gorącym uczuciem, głęboką nadzieją i pełnym zaufaniem powitał kraj całą upragnioną od dawna instytucję”. Utożsamienie opinii „całego kraju” z

opinią krakowskiej redakcji było oczywiście sporym nadużyciem. Galicję czekała autonomia polityczna, w związku z czym „Czas” wymyślił – a następnie przemawiał w jej imieniu – rzekomo jednolitą galicyjską opinię publiczną, w które, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozpuszczą się podziały społeczne. W rzeczywistości Rada Szkolna miała przebudować galicyjską oświatę na fundamencie polskiego języka i programu, a rzekomy entuzjazm całego kraju miał stać się je: bardziej rachityczną fikcją.

Kiedy w 1868 roku zebrał się we Lwowie Sejm Krajowy, aby omówić kwestię autonomii, Szujski, którego wybrano posłem, wyraził silne odpowiedzialności za całą Galicję: „Kraj żąda od nas, byśmy w tej Izbie wystąpili jako walczący ze złem tego kraju, a nie jako walczący sami ze sobą”. Jednocześnie walcząc za swój kraj w obrębie monarchii habsburskiej, Galicjanie powinni według Szujskiego realizować polską sprawę narodową. „Patrz na Galicję oczy całej Polski”, oświadczył na forum sejmowym. W uchwale przyjętej we wrześniu 1868 roku sejm apelował o jak najbardziej kompleksową autonomię i jak najszersze kompetencje dla siebie, postulując nawet, aby sejmowi podlegał namiestnik. Wiedeń nie przystał wprawdzie na wszystkie żądania, ale w 1869 roku przekazał Polakom zwierzchność nad galicyjską oświatą i administracją, co poskutkowało prymatem polskiego w szkołach powyżej poziomu podstawowego, a ponadto polski stał się językiem galicyjskiej administracji.

W 1869 i 1870 roku Szujski, razem ze swoimi kolegami konserwatystami Tarnowskim i Koźmianem, nadał nazwę swojej perspektywie politycznej, publikując na łamach „Przeglądu Polskiego” cykl anonimowych artykułów satyrycznych zbiorczo zatytułowany Teka

Stańczyka. Osobą, która podsumowała odrzucaną przez perspektywę Stańczyka całą polską tradycję, był Koźmian, który pisał pod pseudonimem „Optymowicz”:

Nie potrzebuję ci dowodzić, że dla narodu uciemionego, i to uciemionego przez trzy potencje, jeden tylko środek jest zbawczym, jedna polityka możliwa, ta, którą streszczam w słowach — nieprzerwalność powstania. Wszystkie kompromisa, dyplomacje, oglądanie się na to i owo — to banialuki, to wymysły reakcjonariuszów. My jedni, wierzący tylko w skuteczność wielkiego 81 środka, przechowujemy od 1772 r. ogień święty; my, westalki idei polskiej.

Idea, którą tak prześmiewczo przedstawił Koźmian, radykalnie odbiegała od rodzaju polskości, za którym opowiedział się w Sejmie Krajowym Szujski. Autor Kilku prawd... był człowiekiem pragmatycznego kompromisu i wyważonych rozwiązań — niektórzy scharakteryzowaliby te cechy jako z gruntu galicyjskie. Krakowski rewizjonizm historyczny i stańczykowskie odrzucenie zrywów niepodległościowych doprowadziły do galicyjskiego przedefiniowywania polskości, wynalezienia nowej idei polskiej, którą można było streścić w jednym słowie: „Galicja”.

Z późniejszej perspektywy Koźmian miał patrzeć na lata sześćdziesiąte jako na historyczny przełom: „Epokę tę nazwać można odrodzeniem Galicji”. Odrodzenie to wiązało się z nowym poczuciem polskiego patriotyzmu i nową koncepcją narodowego istnienia po upadku powstania styczniowego. „Oczywiście musiało być i są różne stopnie bytu narodowego [...], a najwyższym jego zabezpieczeniem jest

niepodległość”. A jednocześnie przekonywał, że „w warunkach najbardziej od niepodległości różnych i oddalonych kwitnie i kwitnąć może”. Kilkanaście lat wcześniej, w 1849 roku, „Czas” odrzucił „święte hasło” niepodległości jako zgubną ideę: „Przyczyną co raz nowych klęsk Polski i Galicji, jest chęć wybicia się na niepodległość”. Dla Koźmiana odrodzenie Galicji w latach sześćdziesiątych obejmowało świadomość, że byt narodowy nie dotyczy tylko niepodległości politycznej, lecz można go pielęgnować „bez względu na formy, które przybiera lub przybierać może”. W latach sześćdziesiątych można było dostrzec paradoksalną odnowę bytu narodowego w nienarodowej Galicji.

W 1869 roku, kiedy galicyjscy Polacy realizowali swoje urzędowe i oświatowe cele, „Czas” wcielił się w rolę strażnika, który strzegł Galicji przed jej zagranicznymi wrogami i polemizował z nimi w duchu krakowskiego konserwatyizmu. Najważniejszego wroga Galicji zawsze upatrywano w Rosji – którą „Czas” nazwał 17 stycznia „najdzielniejszym przewodnikiem brutalnej siły azyatyckiej” a rosyjskie zagrożenie ujmowano w kategoriach przepaści między Wschodem a Zachodem. „Jak politycznie tylko Polska Austria mogły stanowić to przedmurze, tak i ekonomicznie na wzmocnieniu tych punktów zawisł ostateczny wypadek starcia się dwóch prądów”. Historyczna misja Rzeczypospolitej jako „przedmurza”, wojskowej reduty zachodniego chrześcijaństwa przeciwko Turkom i Rosjanom, przekształciła się w imperatyw rozwoju gospodarczego Galicji. Praca organiczna stała się zatem warunkiem nie tylko zachowania narodu polskiego, ale również obrony cywilizacji zachodniej. Po wojnie austriacko-pruskiej habsburskim strategom wojskowym wydawało się coraz bardziej oczywiste, że znaczenie militarne Galicji wiąże się z ewentualną wojną przeciwko Rosji. Według historyka Hansa-Christiana Manera w ostatnich trzech dekadach XIX wieku Galicję traktowano między

innymi jako kresy cesarstwa. Już w 1868 roku stratedzy wojskowi zwrócili uwagę, że „szlaki przemarszu wojsk z Rosji w stronę Wiednia i Pesztu prowadzą przez Galicję”. Sporządzony w 1873 roku raport na temat hipotetycznego przyszłego teatru działań operacyjnych [*Kriegsschauplatz*] kończył się stwierdzeniem, że Galicję, przy jej wąskim, wydłużonym kształcie, „łatwiej będzie zaatakować niż obronić”. Zmartwienia wiedeńskich wojskowych korespondowały zatem z wyrażaną na łamach „Czasu” wrogością galicyjskich Polaków do Rosji.

19 lutego 1869 roku „Czas” znowu dał upust swojemu oburzeniu na wiedeńską prasę, ponieważ „*Neue Freie Presse*” ośmieliła się opublikować artykuł z nagłówkiem *Niemiecki głos w Galicji*. Krakowska gazeta wykpiła niemieckiego korespondenta za wyrażenie nostalgii za „utraconym El Dorado” biurokratycznych rządów niemieckich W Galicji. Nazywając go „kolonistą”, „Czas” zwrócił uwagę na jego sugestię, że Sejm Krajowy należałoby rozwiązać, ponieważ zasiada w nim za mało Rusinów, a Niemców nie ma wcale. „Głos kolonisty niemieckiego małoby nas obchodził, bo jak powiedział ulubiony jego poeta: «sami nawet bogowie nadaremno walczą z głupotą»”. Należało jednak potępić wiedeński organ, który publikował takie głupoty, i uzbrojony w cytaty z Schillera „Czas” odnotował oszkalowanie galicyjskiej autonomii.

„Czas” monitorował nie tylko Wiedeń, stolicę monarchii, ale również Paryż, jedną ze stolic zachodniej cywilizacji. 25 lutego z niezręczną ambiwalencją odnotował, że francuski wydawca i polityk Casimir Delamarre złożył w Senacie petycję o zmiany w programie nauczania historii, a mianowicie uznanie różnicy między Rusinami a Rosjanami. Jego pamflet, zatytułowany *Un peuple européen de quinze millions oubli devant l'histoire*[1], był dla „Czasu” kłopotliwy, ponieważ dwa i

pół miliona z tych rzekomych piętnastu milionów mieszkało na terenie Galicji, a dwieście tysięcy opowiedziało się w 1848 roku za podziałem prowincji.

„Czas” początkowo pochwalił Delamarre'a, ale kilka dni później postanowił przedstawić pewne dalsze rozważania na temat unii lubelskiej z 1569 roku, zwracając uwagę, że w 1869 roku przypada jej trzy setna rocznica. Unia lubelska była narzędziem politycznym, które połączyło wszystkie ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, między innymi zamieszkaną przez Rusinów Ruś, w jedno republikańskie państwo z monarchią elekcyjną i jednym parlamentem. Od czasu rozbiorów Polski ziemie Rusi i Rusinów (lub Ukraińców) były podzielone między monarchię habsburską i cesarstwo rosyjskie. W Austrii Rusini byli w większości mieszkańcami Galicji.

Nietylko obchód pamięci unii w Galicji, ale utrzymanie jej moralnej a nawet po części politycznej doniosłości musi być dla rządu austriackiego pożądanem, i na niem opiera się też jedność Galicji, jedność sejmu i namiestnictwa, jedność wszystkich instytucji, polityczna i administracyjna jedność tego wielkiego odłamu unii trzech narodów. Dla tego też mimo podnoszenia kilkakrotnie myśli podziału Galicji, to jest rozerwania w niej unii lubelskiej, zawsze zdrowy rozum Polityczny przeważał i utrzymał to, co dobrowolnym wsze zdrowy węzeł przed trzema wiekami zostało uświęconem, a już od pięciu wieków faktycznie połączonem było. Rozerwać w Galicji węzeł związany w Lublinie, a znajdzie się Austria z dwoma małymi krajami koronnemi na północnej granicy swojej, zbyt słabemi, aby trzymać straż jej całości.

W zaprezentowanej przez „Czas” rewizjonistycznej analizie historii Polski unię lubelską wykorzystano jako uzasadnienie dla zachowania jedności Galicji. W następnym półwieczu rocznicowe obchody miały odegrać ważną rolę w galicyjskim życiu kulturalnym, a dyskusja o unii lubelskiej na pierwszej stronie „Czasu” w 1869 roku podpowiedziała strategię, za pomocą której wydarzenia z polskiej historii można było reinterpretować we współczesnym kontekście galicyjskim.

Nie mniej uważnie „Czas” monitorował historię samej Galicji. Kiedy w 1869 roku Moritz Ritter von Ostrow opublikował w Wiedniu książkę o „wojnie chłopskiej” [*Bauernkrieg*], czyli rabacji galicyjskiej, „Czas” poczuł się urażony już samym tytułem, który przedstawiał tamte rzezie jako autentyczną walkę klasową. Ostrow był habsburskim biurokratą w Galicji i napisał swoją książkę z habsburskiej perspektywy urzędniczej, podobnie jak policmajster Sacher–Masoch, który 1863 roku wydał *Rewolucje polskie*. Teraz, w epoce autonomii galicyjskiej, „Czas” odebrał książkę Ostrowa jako głęboko niepokojącą.

Z niechęcią i pewnym wstrętem przychodzi nam zdawać sprawę z tej książki, którąśmy z nieufnością brali do ręki. Sam jej tytuł sprzeczny z rzeczywistością, [...] a przedmiot wzbudzał wspomnienia, które raczej zażegnać niż wywoływaćby dziś należało. [...]

Samo ich opowiadanie straszy dzieci, roztkliwia kobiety, zasepia mężczyzn. Każda prawda czy zasada z nich wyprowadzona staje się tak gorzką, że jednym zatruje spokój, innym wiarę zachwieje.

Przy całym swoim zainteresowaniu historią „Czas” prawdopodobnie nie miał ochoty powracać do tej „strasznej katastrofy”, a już z całą pewnością nie chciał słuchać opinii na jej temat głoszonych z wiedeńskiej perspektywy. Gazeta zdawała się sugerować, że surowość „Opatrzności”, która dopuściła do rzezi z 1846 roku, mogła zachwiać wiarą religijną galicyjskiego Polaka, ale być może redaktorzy chcieli zasugerować, że w grę wchodzi również inna wiara galicyjska wierność rządowi habsburskiemu.

Dawno, dawno temu, wspominał „Czas”, władze habsburskie traktowały galicyjskie chłopstwo jako polityczną przeciwwagę dla działań konspiracyjnych. „Czasy te minęły jednak, bezpowrotnie; najbardziej podejrzliwy agent policji musi być dzisiaj wolny od obaw przed polskimi dążeniami wymierzonymi w całość państwa”. Galicyjski lojalizm w latach sześćdziesiątych był po części konsekwencją rzezi z 1846 roku, ponieważ koszty nielojalności jawiły się jako przerażająco wysokie. Teraz, zakomunikował „Czas”, epoka konspiracji niepodległościowych i chłopskich rzezi bezpowrotnie minęła. Przez pół wieku cała historia autonomii galicyjskiej do jakiegoś stopnia opierała się na politycznej i kulturowej neutralizacji historycznych wspomnień o 1846 roku. Szujski, czołowa postać galicyjskiego życia intelektualnego w pierwszych dekadach autonomii, w czasach rabacji sam był chłopcem, który mieszkał w Tarnowie.

„Galicya, owa Polska austriacka, nie usiłuje wcale oderwać się od monarchii — napisał „Czas” w kwietniu 1869 roku — ale z drugiej strony nie wyrzeka się swojego narodowego współnictwa z resztą ziem polskich. Trzeba bowiem odróżnić byt polityczny od bytu narodowego”. Rozróżnienie to było zasadniczym elementem ideologii galicyjskiej lat

sześćdziesiątych, kiedy prowincja walczyła o autonomię w obrębie monarchii habsburskiej i ostatecznie ją uzyskała. Polską sferę narodową — która przekraczała granice monarchii habsburskiej — starannie odróżniano od politycznej domeny Galicji wewnątrz tych granic.

W czerwcu 1869 roku, podczas prac renowacyjnych w katedrze w wawelskiej przypadkowo odkryto doczesne szczątki i królewskie insygnia Kazimierza Wielkiego, które wyszły na światło dzienne po raz pierwszy od jego śmierci w XIV wieku. W lipcu odbył się uroczysty powtórny pochówek z nabożeństwem religijnym i udziałem publiczności. Było to oczywiście polskie wydarzenie narodowe, ale panowanie Kazimierza Wielkiego w sposób szczególny odnosiło się do Galicji: rządził z Krakowa, podbił Ruś i sprzyjał osadnictwu żydowskiemu w Polsce. W dodatku na następny rok przypadała pięćsetna rocznica śmierci Kazimierza (1370).

Uroczystości rocznicowe miały się stać jednym ze sposobów wyrażania przez Galicję solidarności narodowej z innymi ziemiami polskimi. Unię lubelską, na którą „Czas” powołał się już kilka miesięcy wcześniej, szczególnie uroczyście upamiętniono li sierpnia 1869 roku, w trzechsetną rocznicę jej zatwierdzenia przez sejm w Lublinie. „Czas” odnotował tę datę:

dzień jutrzejszy, dzień święta dziejowego na całym obszarze Polski, gdzie tylko dobiegło dzieło unii, nie wzbudzi wesela, ale wywoła uczucie skruchy wobec trybunału historii, godności wobec majestatu nieszczęścia, wiary i nadziei wobec Opatrzności.

Wydzielać się przypadkowo w szczęśliwszych warunkach znachodzącej się Galicyi w sprawie wspólnego narodowego jubileuszu, wyróżniać się w tym obchodzie od cichych uczuć, jakimi Litwa, Ruś i Korona uświęcać muszą swoje poślubienie, byłoby zaprzeczeniem wspólności narodowej, byłoby wyparciem się cierpień i niewoli współbraci.

Lecz jeśli weselić się nam i ucztować niegodzi, to należy nam się tę skrucę wewnętrzną, to skupienie ducha najwyżej spotęgować. Słowem i pismem, myślą i czynem udowodnić, że jeśli za cały ubezwładniony naród nam przypadła możliwość działania w pewnym zakresie, to umiemy i chcemy przyjąć na siebie obowiązek wewnętrznej pracy, obliczenia się z przeszłością i z przyszłością.

Polityczną „szczególną pozycję” w łonie Austrii zinterpretowano teraz jako kulturową specjalną pozycję, z mocy której Galicję „wyodrębniono” od innych ziem polskich.

Nawet w Galicji oficjalnie zniechęcano do publicznego świętowania trzy setnej rocznicy unii lubelskiej, aby nie wzbudzić wrogości Rosjan czy niezadowolenia Rusinów. W galicyjskich kościołach katolickich odprawiono trzydzieści dwa nabożeństwa (ale w cerkwiach greckokatolickich tylko dwa), a po mszy w kościele Mariackim miał miejsce pokaz obrazu Jana Matejki *Unia lubelska*. We Lwowie Franciszek Smolka, czołowy polski polityk w wiedeńskiej Radzie Państwa, na przekór protestom Rusinów poprowadził procesję, która położyła kamień węgielny pod pomnik unii lubelskiej na Wzgórzu

Zamkowym — które od czasu wizyty w 1851 roku nazywało się Wzgórzem Franciszka Józefa. W niektórych miejscowościach upamiętnienie połączono z obchodami późniejszych o siedem dni urodzin cesarza (18 sierpnia). Trzechsetlecie unii lubelskiej świętowano zarówno ze względu na narodowe polskie, jak i prowincjonalne galicyjskie znaczenie tego wydarzenia, wspominając dawną polską jedność narodową i afirmując obecną galicyjską jedność prowincjonalną.

Na 15 sierpnia 1869 roku przypadała setna rocznica urodzin Napoleona Bonapartego, która nawet we Francji przeszła bez wielkich fanfar. W Krakowie jednak „Czas” odnotował tę okoliczność, wspominając, że na ziemiach polskich Napoleon cieszył się szczególną estymą oraz że w 1812 roku wielu Polaków — w tym Galicjanie tacy jak Fredro — brało udział w inwazji na Rosję. Z okazji setnej rocznicy urodzin Napoleona „Czas” znalazł w napoleońskiej historii lekcję dla Galicji: „wszelkie oglądanie się na jakąś zewnętrzną potęgę, która cudem niemal ma nas podźwignąć z wewnętrznej beziły, zawodzić zawsze musi, bo wszelka zewnętrzna pomoc, tylko wyrobioną w sobie wewnętrzną siłą daje się pociągnąć”. Z perspektywy krakowskiej szkoły historycznej bardziej godna upamiętnienia od urodzin Napoleona była unia lubelska.

1 września, po przypomnieniu najważniejszych obchodów rocznicowych z tego roku, poświęconych unii lubelskiej i Napoleonowi dziennik zwrócił uwagę bardziej na bardzo osobliwą setną rocznicę, którą obchodzono w Austrii. Sto lat temu podróżujący po Morawach Józef II chwycił ponoć w swoje cesarskie dłonie plug, aby pomóc chłopu zaorać pole. „Czas” nie miał cierpliwości do legendy Józefa i jego rzekomej miłości do chłopstwa. Z polskiej perspektyw historia to zawierała bardziej skomplikowane przesłanie ideologiczne: „Cesarz

niemiecki niesie na wschód w dzikie kraje Słowian kultur niemiecką”. Posiłkując się być może opublikowanymi niedawno listami Józefa i Marii Teresy, „Czas” ironicznie odnosił się do cywilizacyjnych aspektów józefinizmu”. W latach sześćdziesiątych, po osiągnięciu autonomii, galicyjscy Polacy odrzucili ten aspekt józefinizmu i potwierdzali historyczne więzi Polski z cywilizacją zachodnią. Konserwatywna obrona cywilizacji zachodniej stała się zatem podłożem ideologicznym „specjalnej pozycji” Galicji w łonie monarchii habsburskiej. Galicję wymyślili kiedyś Habsburgowie, ale teraz wymyślali ją na nowo polscy Galicjanie.

Larry Wolff

Publikowany fragment pochodzi z *Po rewolucji. Powstanie „Czasu” i wstąpienie na tron Franciszka Józefa I*, 5 rozdziału *Idei Galicji*, która ukazała się nakładem krakowskiego Międzynarodowego Centrum Kultury w 2020 r.

Larry Wolff – profesor na New York University, wyróżniony stypendiami Fulbrighta, American Council of Learned Societies oraz Guggenheima. Jest także członkiem American Academy of Arts and Sciences. Uznawany za jeden z największych autorytetów w dziedzinie relacji Wschód-Zachód Europy.

[1] Piętnastomilionowy naród europejski zapomniany przez historię.



Dofinansowano ze środków
Funduszu Patriotycznego

